

**Jacek Walicki**

Łódź

## **Bezdroża nauki i publicystyki — o nowej książce Jana T. Grossa<sup>1</sup>**

Parę miesięcy temu ukazała się w Nowym Jorku nowa książka Jana T. Grossa, poświęcona stosunkom polsko-żydowskim. Książka, mimo iż w podtytule zawiera sformułowanie o „antysemityzmie po Auschwitz”, czyli po Holocauście, w rzeczywistości w znaczącej części dotyczy okresu wcześniejszego, a jej Autor nierzadko dla swych wywodów poszukuje argumentów w okresie przedwojennym.

Pierwsze wrażenie, jakie odnosimy, pobieżnie przeglądając tę pozycję, to specyficzna jej konstrukcja, charakterystyczna dla ukazujących się na rynku książek naukowych, przeznaczonych jednak dla szerszego grona odbiorców niż specjaliści z danej dziedziny wiedzy — dużo dygresji, inna, bardziej osobista forma narracji, a także luźniejsza struktura całego dzieła — praktycznie każdy z rozdziałów mógłby być odrębną pozycją, szkicem opublikowanym w czasopiśmie. Uważniejsza lektura pozwala zaś odnaleźć w nowej książce argumentację i źródła cytowane w już znanej, a pochodzącej sprzed kilku lat pozycji tego autora — *Upiornej dekadzie*, wydanej w Krakowie w 1999 roku (zdziwienie budzi fakt, że ta pozycja nie znalazła się nawet w załączonej do recenzowanej pozycji obszernej bibliografii).

Autor stawia sobie we wstępie za cel zbadanie wojennego i powojennego polskiego antysemityzmu, gdyż temat ten, jego zadaniem, jest przedmiotem wielu nieprawdziwych interpretacji, dążących do ukrycia rzeczywistej skali i charakteru, jak też przyczyn tego zjawiska.

Książka składa się z sześciu rozdziałów, z których pierwszy zawiera krótkie, choć niepozbawione błędnych interpretacji (co zresztą może w znacznej mierze być wynikiem zrozumiałej i koniecznej syntetyczności) omówienie dziejów Polski podczas II wojny światowej. Rozdział ten ma pełnić funkcję wprowadzenia niepolskiego odbiorcy w tło wydarzeń, natomiast praktycznie nie ma związku z pozostałymi pięcioma, dotyczącymi już tylko kwestii stosunków polsko-żydowskich.

Zdaniem Grossa, wyjaśnienie tego, co wydarzyło się w stosunkach polsko-żydowskich „po Auschwitz”, zawiera się w tezie, że „Polish neighbours had harmed the Jews during the war, so as to be unable to examine that chapter of their mutual relations. In Order to make sure that the subject remained suppressed once and for all, Jews had to be removed from the scene for good. (...) The postwar treatment of Jews in Poland (the whole complex story of society's aggressiveness and the regime's institutional inertia in counteracting it, except by facilitating Jewish flight from Poland) appears as the smoking gun that reveals the true character of wartime Polish-Jewish relations”<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> J. T. Gross, *Fear. Anti-semitism in Poland after Auschwitz. An Essay in Historical Interpretation*, Random House, New York 2006, XV, ss. 303. Artykuł niniejszy jest znacznie rozbudowaną i zmienioną wersją recenzji, przyjętej do druku w zbiorze studiów *Między Wschodem a Zachodem*, Łódzkie Studia Wschodoznawcze, pod red. M. M. Dziekana, t. I, Warszawa 2007.

<sup>2</sup> W bardziej syntetycznej i nieco innej treściowo formie to twierdzenie występuje już we wstępie do książki: „It was a widespread collusion in the Nazi-driven [podkr. — J. W.] plunder, spoliation, and eventual

Aby udowodnić ową monokausalną tezę, Autor usiłuje udowodnić nieprawdziwość innych przyczyn fali powojennego antysemityzmu, wskazywanych przez poprzednich badaczy. Mimo najszczerzych chęci, sukces ten trudno mu osiągnąć. Weźmy choćby, bardzo ważną w kontekście tematu książki, kwestię tzw. żydokomuny, której poświęcony jest cały rozdział (ostatni — 6). Autor słusznie zwraca uwagę na niewielką — w stosunku do całej społeczności żydowskiej — liczbę komunistów, wywodzących się z tej grupy narodowościowej, pisze o dystansowaniu się PPR od organizacji żydowskich, o ujawniającym się coraz bardziej antysemityzmie najwyższych władz sowieckich<sup>3</sup>. Bez trudu udowadnia, że w Polsce powojennej większość komunistów, czy pracowników organów bezpieczeństwa stanowili Polacy, a nie Żydzi. J. T. Gross nie widzi jednak drugiej strony tych samych faktów historycznych.

Jeśli chcemy badać sytuację, która była w Polsce bezpośrednio po wojnie, badaczka powinno interesować nie pytanie: czy rzeczywiście Żydzi — co możemy stwierdzić obiektywnie dopiero na podstawie obecnie dostępnych źródeł, które w latach 40. w większości były niedostępne dla opinii publicznej — brali **decydujący** (podkr. — J. W.) udział w budowie ustroju komunistycznego, lecz jakie było ówczesne odczucie społeczne, bo ono przecież decydowało o postawach Polaków wobec Żydów — taki kierunek poszukiwań narzuca się sam każdemu badaczowi, który swe zadanie widzi w wyjaśnianiu przyczyn wydarzeń, a nie ich zewnętrznym opisywaniu. A owo odczucie społeczne było jednoznaczne i oparte na informacjach, których wiarygodność dla „przeciętnego obywatela” była nie do podważenia. Tenże „przeciętny obywatel” nie różnił — co tak dokładnie czyni Autor — komunisty żydowskiego pochodzenia, który Żydem wówczas rzeczywiście nie był<sup>4</sup>, tylko obywatelem państwa, „które rozciąga się od Oceanu Spokojnego do Łaby”, od Żyda narodowego, czy religijnego<sup>5</sup>. Wcześniej, w okresie międzywojennym największe znaczenie dla polskiego odbioru społecznego miał udział takich osób w najwyższych władzach ZSSR (jak wiemy — w pierwszych latach władzy bolszewickiej niezwykle duży<sup>6</sup>) oraz ich obecność wśród działaczy KPP<sup>7</sup> — postrzegany przede wszystkim przez pryzmat przywódców i działaczy, a także osób oskarżanych i skazywanych za działalność komuni-

---

murder of the Jews that generated Polish anti-Semitism after the war, not the alleged postwar Jewish collusion in the imposition of Communism on the Poles”.

<sup>3</sup> Wątpliwe z punktu widzenia tematyki książki wydaje się poświęcenie dłuższego fragmentu dziejom Żydowskiego Komitetu Antyfaszystowskiego, śmierci Salomona Michoelsa (1948) i późniejszemu rozwojowi antysemityzmu w ZSRR. Wydaje się, że słuszniejsze byłoby szczegółowe przedstawienie polityki władz sowieckich wobec swoich obywateli-Żydów w czasie II wojny światowej, oraz stosunku ludności okupowanych przez Niemcy terenów ZSSR do Żydów.

<sup>4</sup> Aczkolwiek późniejszy komunistyczny antysemityzm mógł spowodować jego powrót do żydowskiej świadomości narodowej.

<sup>5</sup> Z konsekwencji, jakie ten brak rozróżnienia komunisty pochodzenia żydowskiego, nie uważającego się już za osobę narodowości żydowskiej, od Żyda ortodoksyjnego lub syjonisty, zdawano sobie doskonale sprawę już od początków rządów bolszewickich w Rosji, co przybrało formę znanego powiedzenia, rzekomo wygłoszonego przez rabina Moskwy w 1918 r., że „za zyny Trockich odpowiadać będą Bronszejnowie”.

<sup>6</sup> O tym, że wielokrotnie wyższy od spodziewanego był w Rosji Sowieckiej odsetek działaczy bolszewickich pochodzenia polskiego, oczywiście w Polsce międzywojennej nie wspomniano — przypomnieli sobie za to o tym po upadku ZSSR rosyjscy nacjonalisci, dla których „bolszewickimi ciemnizycielami” i uczestnikami spisku przeciwko Rosji, jej ustrojowi i panującej w niej dynastii są nie tylko Żydzi, ale i Polacy.

<sup>7</sup> A także w pewnych strukturach organizacji, jak propaganda (tzw. technika), czy ściśle powiązanych z partią, a widocznych na zewnątrz przez swą działalność przybudówkach, jak MOPR (Międzynarodowa Organizacja Pomocy Rewolucjonistom), Związek Młodzieży Komunistycznej, czy „Pionier” (komunistyczny odpowiednik harcerstwa), gdzie odsetek osób pochodzenia żydowskiego dochodził do 80–90%.

styczną. To niebezpieczne skojarzenie Żyd=bolszewik przyniosło zresztą oplakane — dla obu stron — skutki już w okresie wojny polsko-bolszewickiej, czy to w postaci pogromu pińskiego, czy internowania żydowskich żołnierzy-ochotników w sierpniu 1920 r. w Jabłonie; nie są to sprawy nieznanne, wielokrotnie były opisywane przez historyków i polskich, i żydowskich.

W późniejszych latach II RP, w okresie wzrostu wpływów komunistów, nikt nie analizował szczegółowo wyników wyborczych, które wskazywały, iż poparcie dla KPP najsilniejsze było wśród polskiego lumpenproletariatu. Tym, na co społeczeństwo polskie zwracało uwagę, była liczba osób pochodzenia żydowskiego w KPP, liczba wielokrotnie wyższa, niż wynikałoby to z udziału Żydów w ówczesnej ludności Polski. Ta „nadreprezentacja” osób pochodzenia żydowskiego tym bardziej rzucała się w oczy, że w jeszcze wyższym stopniu dotyczyła ona warstwy przywódczej tej partii — widoczne było doskonale, iż zaangażowanie w komunizm o wiele częstsze jest wśród żydowskiej, niż polskiej inteligencji. Wiedzano także nadal, ile osób spośród sowieckiej elity władzy pochodzi ze środowiska żydowskiego. Pisały o tym stale gazety, niekoniecznie zresztą w antysemickim kontekście<sup>8</sup>. Nie da się więc zaprzeczyć, że w potocznej świadomości w okresie międzywojennym pojęcie „żydokomuny” miało pewne podstawy w faktach.

W okresie okupacji nałożyły się na to zarówno informacje o postawie niewielkiej, ale doskonale widocznej grupy Żydów na Ziemiach Wschodnich podczas okupacji sowieckiej, przede wszystkim młodzieży, ale także członków i sympatyków nieistniejącej już KPP<sup>9</sup>. Swoją rolę odegrała też docierająca niezwykle szeroko propaganda antysemicka Niemców. Warto tu zwrócić uwagę na to, iż poza kontaktem z nielegalną prasą pozostawała duża, zapewne nawet przeważająca, część polskiego społeczeństwa, a więc możliwości skutecznego kształtowania postaw antysemickich wśród polskiego społeczeństwa były bardzo szerokie. W drugiej połowie wojny dodatkowym umocnieniem przekonania o powszechności sympatii do komunizmu wśród Żydów było — całkowicie przecież zrozumiałe — oczekiwanie na jak najszybsze wejście do Polski Armii Czerwonej. Dla ukrywających się Żydów było to wybawienie z sytuacji ostatecznej, dla Polaków — narastające zagrożenie.

Sytuacja uległa jeszcze pogorszeniu w momencie „wyzwolenia” Polski przez Sowietów. W wojsku całą wyższą kadre dowódczą stanowili Rosjanie, a wśród oficerów politycznych wyraźna była nadreprezentacja osób pochodzenia żydowskiego, szczególnie na kierowniczych stanowiskach. Ludzie o żydowskich nazwiskach, od Jakuba Bermiana począwszy, występowali często wśród najwyższych działaczy państwowych i peperowskich<sup>10</sup>.

Współpraca z nowym reżimem nie dotyczyła tylko przekonanych komunistów pochodzenia żydowskiego. Wybawieni od stałego zagrożenia śmiercią, a jednocześnie pozbawieni swego dotychczasowego środowiska, ocaleni z Holocaustu, nie mieli zbyt wielu oporów przed zaangażowaniem się po stronie „Polski demokratycznej”; do pełnej dyspozycyjności wobec tych, którzy deklarowali się jako najbardziej konsekwentni przeciwnicy faszystów. W rezultacie cała

---

<sup>8</sup> Tak było choćby w wypadku przypominania przez prasę o pochodzeniu z ziem polskich np. Karola Radka (urodzonego we Lwowie absolwenta Uniwersytetu Jagiellońskiego), Maksyma Litwinowa (urodzonego w Białymstoku), czy nawet Gienricha Jagody (przed 1914 r. aptekarza w Łodzi).

<sup>9</sup> Nie chodziło tu jedynie o obejmowanie stanowisk, dotychczas faktycznie „zastrożonych” prawie tylko dla chrześcijan, o czym szeroko pisze Autor, ale o widoczne dla Polaków przypadki dobrowolnej kolaboracji z okupantem i obojętności wobec sprawy polskiej, co traktowano jako potwierdzenie tezy o „żydokomunie”. Jednocześnie należy przyznać, iż rzeczywiście Polacy bez uzasadnionego powodu nie chcieli uznać prawa Żydów do demonstrowania odrębności ich interesów.

<sup>10</sup> Podobnie było wcześniej wśród funkcyjnych członków Związku Patriotów Polskich.

społeczność żydowska była — o czym zresztą pisze sam Autor — jedyną grupą społeczną, odnoszącą się — zresztą z konieczności, jakie jej narzuciły warunki „demokratycznej Polski” — do nowych władz pozytywnie. Stąd też ich rola w aparacie władzy Polski lat 40., tak widziana przez podziemie: „Najważniejsze i materialnie najwięcej popłatne placówki państwowe są obsadzone Żydami. W administracji państwowej, w szkolnictwie średnim i wyższym, w sądownictwie i wojsku tkwią Żydzi na nadrzędnych stanowiskach”<sup>11</sup>.

Najbardziej niebezpieczny dla dalszych stosunków polsko-żydowskich był nadmierny udział osób pochodzenia żydowskiego wśród wyższych funkcjonariuszy aparatu przymusu. Wśród 450 członków kierowniczej kadry centrali Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego było 167 osób pochodzenia żydowskiego; m.in. wiceminister Mieczysław Mietkowski, pomocnik ministra Roman Romkowski, wielu dyrektorów departamentów (m.in. Aleksander Wolski, Julia Bristiger, Julian Konar, Józef Różański). W „terenie” odsetek ten był mniejszy — 13,7% szefów i zastępców szefów wojewódzkich urzędów bezpieczeństwa. Jak pisze kompetentny badacz tego przedmiotu: „Biorąc pod uwagę, że po wojnie Żydzi i osoby pochodzenia żydowskiego stanowili niespełna 1% ludności kraju, to ich 37-procentowy udział w kierownictwie MBP stanowi trudną do ukrycia nadreprezentację osób jednej narodowości”<sup>12</sup>.

Wszystko to było przez społeczeństwo polskie odbierane jednoznacznie — jako dowody na poparcie ze strony żydowskiej dla narzuconej, komunistycznej władzy i musiało skutkować odpowiednimi postawami Polaków wobec Żydów. Dotyczyło to nie tylko tej grupy osób pochodzenia żydowskiego, która zaangażowała się w działalność PPR, lecz także tych, którzy byli najbardziej widoczni i pozbawieni możliwości obrony.

Kolejną sprawą jest kwestia odrębności, „oddalenia” społeczności polskiej od żydowskiej. W krajach zachodnioeuropejskich, gdzie Żydzi, a raczej osoby wyznania mojżeszowego, byli zasymilowani do narodowości dominującej w państwie, ta odległość była niewielka, choć i tak wystarczająca, aby w sprzyjających warunkach umożliwić skuteczne wydzielenie ich ze społeczeństwa (typowym przykładem będzie tu Francja). W Polsce — o czym pisze zresztą i Autor — odległość ta była ogromna. Żydzi przez Polaków — a i samych siebie — byli postrzegani jako grupa całkowicie narodowo odrębna. Nie można jednak tego zjawiska traktować jako czegoś negatywnego, a szczególnie winić za tę odrębność — Polaków<sup>13</sup>. To poczucie odrębności było konieczne zarówno dla trwania tradycyjnej, ortodoksyjnej społeczności żydowskiej, jak i dla rozwoju kultury w żydowskich językach narodowych, czy też — last but not least — dla istnienia partii politycznych, opierających swą ideologię na uznaniu narodowej odrębności Żydów — obojętne, czy był to Bund, czy syjoniści–rewizjoniści.

Jednak to, co leżało u podstaw społeczeństwa żydowskiego w II RP, okazało się zabójcze z chwilą rozpoczęcia prześladowań Żydów. Po pierwsze, w społeczeństwie polskim konieczność przetrwania okupacji, obrony przed różnorodnymi oddziaływaniami Niemców powodowa-

---

<sup>11</sup> *Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” w dokumentach*, red. J. Huchlowa i in., t. I, *Wrzesień 1945–czerwiec 1946*, Wrocław 1997, s. 454, cyt. za: K. Szwarzgryk, *Aparat bezpieczeństwa w latach 1944–1956*, w: *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza*, t. I, Warszawa 2005, s. 61.

<sup>12</sup> K. Szwarzgryk, op. cit., s. 63.

<sup>13</sup> Warto wskazać, iż nawet w niesprzyjających warunkach lat 30. proces akulturacji, szczególnie wśród młodzieży żydowskiej, postępował niezwykle szybko (m.in. wskutek oddziaływania polskiego systemu szkolnego), prowadząc do tak paradoksalnych sytuacji, jak wydawanie przez syjonistyczne organizacje młodzieżowe, programowo dążące do zorganizowanej emigracji do Żydowskiej Siedziby Narodowej, organów prasowych w języku polskim jako najbardziej zrozumiałym dla ich członków...

ła, jako odruch obronny, wzrost nacjonalizmu i ksenofobii w polskim społeczeństwie<sup>14</sup>; z konieczności ten wzrost dystansu wobec obcych dotykał także Żydów. Ich odrębność, nieznamość języka, zwyczajów, zewnętrznych form religijności katolickiej utrudniała samodzielne utrzymanie się „po aryjskiej stronie”, konieczność ukrywania się bez możliwości zarobku. Tu leży wyjaśnienie tak małej liczby ocalonych spośród Żydów religijnych, a nieproporcjonalnie dużej spośród częściowo lub całkowicie zasymilowanych inteligentów, którzy często nie chcieli już po wojnie nawiązywać jakichkolwiek kontaktów z żydowskimi instytucjami.

Kolejną kwestią, wpływającą na kształtowanie postaw Polaków wobec Żydów, była sprawa stosunku Kościoła katolickiego wobec Żydów. I tutaj Autor ma rację, zwracając uwagę na tradycyjnie co najmniej niechętny stosunek duchowieństwa do Żydów; szkoda jednak, że J. T. Gross nie wykorzystał trzech ważnych monografii, poruszających m.in. stosunek publicystyki katolickiej i kościelnej do Żydów w okresach wcześniejszych (Krzysztofa Lewalskiego — o okresie przed I wojną światową, Ronalda Modrasa — o okresie międzywojennym i Anny Landau-Czajki — o latach 30.). Jednak w latach II wojny światowej ten antysemityzm religijny niekoniecznie musiał przekładać się na działania na szkodę Żydów; choćby przypadek działalności Zofii Kossak-Szczuckiej dowodzi, że mogło być dokładnie odwrotnie. Po 1944 r. jednak ten tradycyjny antysemityzm ulegał wzmocnieniu przez istniejący od momentu powstania „Polski Lubelskiej” i stale narastający konflikt między nowymi władzami a Kościołem katolickim.

W pierwszych latach po wojnie pojawiło się też wiele nowych płaszczyzn konfliktu, stale jątrzących stosunki polsko-żydowskie.

Pierwszą z nich była sprawa mienia żydowskiego. Warto zauważyć, że większość — i to najwartościowsza — tego mienia przejęta została już wówczas przez władze państwowe — dokonała się w ten sposób „niewidoczna nacjonalizacja” znacznej części mienia (np. nieruchomości mieszkalne), której nie można było przejąć ustawowo, oficjalnie głosząc trójsektorowość gospodarki. W polskich prywatnych rękach znalazło się tego mienia stosunkowo mniej. Niemniej jednak sprawy tej nie potrafiły (nie chciały?) rozwiązać ustawowo ówczesne władze, prowadząc albo do przewlekłych konfliktów z zaangażowaniem sądów (tak przeważnie w większych miastach), albo też do rezygnacji pod przymusem ze swej własności — w miasteczkach. Czy jednak takie postępowanie władz było przejawem ich antysemityzmu? Raczej chyba ich ideologicznego przekonania, że własność ta zostanie i tak — w niedługim czasie — znacjonalizowana, więc obojętne jest, kto nią będzie w najbliższym czasie władał.

Drugą płaszczyzną konfliktu była gospodarcza rola ocalonych Żydów, przede wszystkim tych, którzy wywodzili się nie z inteligencji, ale drobnomieszczaństwa, którzy z konieczności (brak zawodu, chęć wyjazdu z Polski i związany z tym brak bodźców do stabilizacji) bardzo często wracali do tradycyjnych zawodów handlowych. W powojennej, zreglamentowanej rzeczywistości gospodarczej wielu z nich doprowadziło to do oskarżeń o spekulację, szaber czy czarnogieldziarstwo<sup>15</sup>.

Dodatkowa pomoc materialna dla Żydów, udzielana od początku 1946 r. w szerokim zakresie przez żydowskie organizacje zagraniczne, jak Joint, budziła zrozumiałą zazdrość, w sytuacji gdy dla Polaków nie wystarczało środków z dostaw UNRRA, a w wielu regionach (m.in.

<sup>14</sup> Potwierdzenie tego znajdziemy chociażby w antyniemieckiej propagandzie akowskiej.

<sup>15</sup> Nadreprezentacja osób o żydowskich nazwiskach rzuca się w oczy przy przeglądaniu akt Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym.

obszary niemieckich poligonów, tereny postoju frontu jesienią/zimą 1944 r., w tym część woj. kieleckiego, szereg powiatów Pomorza Zachodniego) panował na wsi głód.

Wszelkie antysemickie reakcje Polaków miały też charakter o wiele ostrzejszy ze względu na spowodowaną wojną obserwację bezkarności popełniania zbrodni zarówno przez Niemców, jak i Sowieców, zanik poszanowania dla prawa, spadek wartości życia ludzkiego. Bez śledztwa zabijano osoby oskarżone — słusznie lub nie — o współpracę z Niemcami czy podziemiem, o dobrowolny wpis na Volkslistę, o denuncjatorstwo. Bez sądu podziemie likwidowało członków PPR czy też osoby lojalne wobec nowej władzy. Jeszcze mniejsze było oczywiście poszanowanie dla własności prywatnej; przykład szedł tutaj zresztą również „z góry”, od rabujących wojsk sowieckich i nieszanujących prawa władz „demokratycznej Polski”. Nie myślano o świętości miejsc masowych pochówków, w nikim nie budziło zdziwienia lokowanie jednostek wojskowych w dawnych obozach koncentracyjnych (Majdanek), czy ich wykorzystanie jako miejsc przetrzymywania i kaźni prawdziwych lub rzekomych przeciwników komunizmu, jeńców wojennych, czy „folksdojczów”.

Centralnym wydarzeniem stosunków polsko-żydowskich pierwszych lat powojennych, któremu Autor poświęca bardzo dużo uwagi, jest pogrom kielecki. Idąc za Krystyną Kersten, Autor podkreśla, iż do takich wypadków mogło dojść w dowolnym miejscu Polski. I rzeczywiście, tak było; nie wynikało to jednak z chęci pozbycia się Żydów z kraju przez całe polskie społeczeństwo, ale ze splotu szeregu okoliczności.

Przed wszystkim wskazać należy na specyficzny moment chronologiczny. Należy przypuszczać, że większość mieszkańców Polski zdawała sobie sprawę (na podstawie rozmów ze znajomymi, przecieków z komisji obwodowych) z klęski komunistów w referendum. Uważano zapewne, że bliski jest koniec dotychczasowych rządów; musiało to zachęcać zarówno do nieposłuszeństwa wobec istniejących władz, jak też do działań przeciwko tym, którzy uważani byli za ich popleczników. Sama władza komunistyczna, łącznie, jak wiemy, z organami bezpieczeństwa publicznego, też zajęta była referendum — przygotowawczą propagandą do ogłoszenia wyników i samym ich fałszowaniem.

Drugą ważną okolicznością jest to, że skład osobowy władz administracyjnych, milicji (nazywanej błędnie przez Autora — policją, na co w żadnym stopniu nie zasługiwała) oraz organów bezpieczeństwa nie odpowiadał stawianym im wymaganiom. O ile we władzach administracyjnych zdarzali się ludzie z przedwojennym doświadczeniem, to w milicji i bezpieczeństwie znajdowały się osoby „z awansu społecznego”, nieprzygotowane absolutnie do pełnienia swych funkcji, a uważane za godne zaufania z racji swego pochodzenia społecznego. Niepewna sytuacja polityczna pogarszała i tak niewielką operatywność działania organów władzy, które nie miały planów działania na wypadek sytuacji nadzwyczajnych. W Kielcach doszły dodatkowe okoliczności: znana antysemicka postawa szefa WUBP oraz antagonizm między komendantem MO a szefem WUBP.

W Kielcach istniał Komitet Żydowski, posiadający własny budynek, w którym zgromadziła się znaczna liczba (ok. 180 osób — połowa wszystkich żydowskich mieszkańców miasta) uchodźców, niepracujących, często niepotrafiących się jeszcze otrząsnąć z przeżyć poprzednich lat, ale też korzystających w sposób widoczny dla polskiego społeczeństwa miasta z pomocy zagranicznej.

Atmosfera była napięta, toteż wystarczyła iskra, aby doprowadzić do wybuchu. Stało się tak za przyczyną prowokacji nieletniego Henryka Błaszcyka, który — nieobecny przez dwa dni w domu swych rodziców — stwierdził, że był przetrzymywany przez Żydów w ich budynku przy ul. Planty 7. Sprawa ta obrosła wielu hipotezami, zwłaszcza że H. Błaszcyk nie zdołał nigdy w sposób przekonujący wyjaśnić, czy był to jego własny pomysł na usprawiedliwienie przedłu-

żenia swej wycieczki do znajomych, czy też ktoś go do tego namówił. Naprawdę jednak nie to nas winno interesować, ale to, dlaczego takiemu stwierdzeniu małego chłopca uwierzono i stało się ono przyczyną pogromu.

Informacje zawarte w książce ukazują zresztą dokładnie przyczynę bezpośrednią: kompletny brak profesjonalizmu członków milicji<sup>16</sup>, którzy swoimi działaniami doprowadzili do powstania zbiegowiska przed żydowskim budynkiem; nie potrafiły też prawidłowo reagować inne władze, nie było między nimi żadnej koordynacji, wręcz przeciwnie, wzajemnie sobie przeszkadzały. Gdy na scenie wydarzeń pojawiło się wojsko, dowodzone przez oficera, który nie znał zasad działania w takich wypadkach, doszło do jego zbratania się z tłumem: zamiast nie dopuścić do jakiegokolwiek kontaktu dowodzonego przez siebie pododdziału z tłumem, wdał się on z nim w dyskusje, po czym opuścił dowodzony przez siebie pododdział, wchodząc z „przedstawicielami” tłumu do budynku.

W rezultacie doszło do wytworzenia się tego, co Gustaw Le Bon nazywa „tłumem przestępczym”, działającym destrukcyjnie i gwałtownie, w którym hamulce moralne zanikają, człowiek z tłumu zaś nie czuje osobistej odpowiedzialności za czyny. Dane, jakie mamy na temat wydarzeń kieleckich, zdradzają wielkie podobieństwo do klasycznych opisów takich zbiorowisk z czasów Rewolucji Francuskiej, zawartych w *Psychologii tłumu* G. Le Bona, i nie sposób zgodzić się z tezą Autora, że ludzie zebrani przed domem na ul. Planty nie byli tłumem („mob”) i działali w sposób zorganizowany i rozumny, ponieważ porozumiewali się ze sobą i podejmowali pewne decyzje. Nie to bowiem decyduje o specyfice tłumu<sup>17</sup>. Zbrodniczy tłum, liczący kilkaset osób, zapanował nad miastem na kilka godzin; rezultatem tego było wyłapywanie Żydów mieszkających poza ul. Planty 7, czy też zauważonych na ulicach miasta. Dopiero sprowadzenie dalszych posiłków wojskowych umożliwiło uspokojenie sytuacji i powstrzymanie dalszych zaburzeń.

Widzimy więc, że wydarzenia te rozwinąć się mogły w tak tragicznym kierunku wskutek absolutnego braku umiejętności podjęcia właściwego działania ze strony powołanych do tego organów, co wynikało częściej z ich niewłaściwego składu osobowego oraz poziomu wiedzy i umiejętności niż celowego antysemityzmu<sup>18</sup>. Wydaje się też, że podobnie było w wypadku wielu innych działań o antysemickim charakterze, do których dochodziło po wojnie — narzucona komunistyczna władza była słaba i niekompetentna, bała się od razu w pełni angażować po stronie żydowskiej, aby nie podtrzymać szkodliwego dla siebie przekonania o „rządach żydokomuny”, ale przede wszystkim nie potrafiła zapewnić bezpieczeństwa w kraju, bo nie cieszyła się zaufaniem większości obywateli. Tolerowane były przejawy najzwyklejszego bandytyzmu, którego ofiarą padali Żydzi.

Wydaje się, że właśnie ta słabość władzy, jej niechęć do radykalnego wsparcia, jest jedną z przyczyn tak wysokiej liczby ofiar żydowskich w okresie powojennym. Zapewne gdyby władza w Polsce znalazła się w rękach prawowitych władz RP, sytuacja byłaby inna: pominiwszy o wie-

<sup>16</sup> Ten brak profesjonalizmu nie może zresztą dziwić, jeśli przypomnimy sobie, że do milicji weszli przede wszystkim byli partyzanci, głównie z AL, o niewielkich umiejętnościach wojskowych, a żadnych — policyjnych, nadający się w najlepszym wypadku do zadań porządkowych typu patrolowanie ulic, a nie dochodzeniowych.

<sup>17</sup> Identyczne jak w wypadku Kielc zachowanie ludzkiego zbiegowiska opisuje jako klasyczny przykład „tłumu zbrodniczego” G. Le Bon, *Psychologia tłumu*, przekł. B. Kaprocki, Warszawa 1986, s. 157–159.

<sup>18</sup> O kierowanie się antysemickimi pobudkami podejrzewać możemy szefa WUBP, płk. Skoczyńskiego; jednocześnie, o ile można sądzić z zachowanych dokumentów, pracownicy UB w znacznie mniejszym stopniu niż milicjanci włączyli się do pogromu.

le lepszą jakość administracji i sił bezpieczeństwa, latami przygotowywanych w konspiracji i mogących szybko rozwinąć się do właściwych rozmiarów organizacyjnych, władze polskie dbałyby o zwalczanie wszelkich przejawów antysemityzmu jako kompromitujących je wobec zachodnich sojuszników.

J. T. Gross porusza też kwestię niepopularności ukrywania Żydów przez Polaków — zarówno zbyt małej liczby ocalonych, jak też niechęci osób ich przechowujących po wojnie do ujawniania swej roli. Ta druga sprawa jest zresztą łatwiejsza do wyjaśnienia. Z jednej strony w pierwszych latach rządów komunistycznych wszelka działalność konspiracyjna — oprócz komunistycznej — nie była dobrze widziana, a organy bezpieczeństwa zdawały sobie sprawę z istnienia „Żegoty” i jej powiązań ze strukturami polskiego państwa podziemnego; z drugiej strony nie chciano się afiszować z udzielaniem pomocy tym, którzy w społecznym odczuciu okazali się być sojusznikami komunistów. Sprawa stopnia zaangażowania społeczeństwa polskiego w ukrywanie Żydów jest jednak kwestią bardziej skomplikowaną. Przede wszystkim wypada zwrócić uwagę, że nie znamy dokładnej liczby osób, które przeżyły „po stronie aryjskiej” — jeśli założymy, że było to kilkanaście tysięcy, a przechowanie jednego Żyda wymagało zaangażowania (niekoniecznie jednoczesnego) kilkunastu Polaków, to uzyskamy już liczbę przekraczającą 100 tys. — dodajmy do ocalonych tych Żydów, którzy z różnych przyczyn nie dotrwali do wyzwolenia, i uwzględnijmy w rachunku osoby ich ukrywające, często ponoszące z tej racji najwyższą ofiarę — będzie to, ostrożnie licząc, kilkadziesiąt tysięcy następnym Polaków — są to już liczby tego samego rzędu wielkości, co zaangażowanych w inną działalność podziemną; sam J. T. Gross w swej książce liczbę członków AK określa na ok. 300 tys.

Musimy tu pamiętać, że ze względu na zasady konspiracji nie należało łączyć tych dwu rodzajów działalności. I tu dochodzimy do następnego problemu, kwestii „atrakcyjności” i „konkurencyjności” obu rodzajów podziemnej aktywności. Wbrew temu, co J. T. Gross pisał jeszcze w *Upiomiej dekadzie*, ukrywanie Żydów wydaje się działalnością bardziej ryzykowną. O ile wojskowy konspirator — poza stosunkowo krótkimi okresami spotkań, czy akcji bojowych — mógł być „czysty”, nie posiadać żadnych kompromitujących materiałów czy przedmiotów, i wtedy prawdopodobieństwo jego aresztowania (z wyjątkiem zdrady we własnych szeregach) było identyczne jak osoby niezaangażowanej w działalność podziemną; o ile broń, dokumenty, czy prasę, można było ukryć w niedużych schowkach, a przenoszone w razie niebezpieczeństwa w wielu wypadkach zniszczyć czy wyrzucić — to Żydzi stwarzali stałe zagrożenie dla ludzi ich przechowujących. Tak więc prawdopodobieństwo utraty życia przy przypadkowej rewizji, zatrzymaniu itp. było wyższe. Tak podnoszony przez Autora strach przed dekonspiracją wobec rodziny, sąsiadów miał swoją podstawę niekoniecznie w ich antysemityzmie — niemieckie przepisy groziły „środkami policyjnymi” — czyli obozem koncentracyjnym — wszystkim tym, którzy wiedzieli o przechowywaniu Żydów, a nie donieśli. Oczywiście, w większości wypadków nie obawiano się z ich strony denuncjacji, ale nacisku, aby zrezygnować z ukrywania Żydów dla dobra rodziny, kamienicy, sąsiednich mieszkańców — aby nie stwarzać okazji dla niemieckich represji.

Wspomniana już konieczność wyboru między rodzajami działalności konspiracyjnej powodować musiała też eliminację z grupy potencjalnie chętnych do ukrywania Żydów tych, którzy chcieli działać w konspiracji wojskowej; na pewno wyżej oceniali oni walkę z bronią w rękę, która miała skrócić czas trwania niemieckiej okupacji, od ukrywania Żydów, które nie mogło w żaden sposób dać takiego rezultatu. Oskarżając Państwo Podziemne i społeczeństwo polskie o obojętność wobec Zagłady, nie widzi też Autor szerszego kontekstu: większość Żydów zginęła w 1942 r., gdy fronty znajdowały się tysiące kilometrów od granic Polski, a III Rzesza nie zdradzała najmniejszych oznak wewnętrznego rozkładu. Wszelkie działania zbrojne na szerszą



skalę nie miały szans sukcesu, musiały doprowadzić do utraty środków — osobowych i materialnych, które będą potrzebne w tak oczekiwanym momencie militarnego załamania Niemiec. Dlatego pozostawało tylko „stanie z bronią u nogi”, i to nie dlatego, że chodziło o zagładę Żydów. Jak wspomina Jan Rzepecki, podczas wysiedleń z Zamojszczyzny, które w społeczeństwie odbierane były jako zastosowanie wobec Polaków metod identycznych, jak dotychczas stosowano wobec Żydów, gen. Stefan Rowecki zakazał podjęcia partyzantki na tym obszarze, uważając ją za z góry skazaną na niepowodzenie i mogącą tylko powiększyć rozmiar strat ponoszonych przez ludność polską.

Warto wreszcie zwrócić uwagę na często stosowaną przez Autora metodę badawczą, polegającą na uogólnianiu twierdzeń opartych na jednostkowych faktach: antysemickiej postawie władz w jednym powiecie, czy mieście, liście opisującym antysemickie zachowania w pewnej jednostce Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie itp. Czy zawsze wyciąganie z takich pojedynczych wydarzeń daleko idących wniosków jest badawczo uzasadnione? Chociażby rozdział poświęcony stanowisku inteligencji polskiej wobec Zagłady wskazuje, że takie działania często są nieuprawnione — nie można na podstawie kilku oderwanych tekstów wysnuwać wniosku o daleko idącej odrębności postaw polskich elit i polskich mas wobec Żydów — każdy zresztą pamiętnik osoby ukrywającej się po stronie aryjskiej pokazuje nam, iż i wśród elity, i wśród pozostałej części ludności postawy były zróżnicowane.

Innym bardzo poważnym (choć często spotykanym) błędem metodologicznym jest przyjmowanie za bezsporne fakty historyczne akt sądowych. Przede wszystkim należy pamiętać, że inny jest cel postępowania sądowego, a inny — badań historyka. W postępowaniu karnym pomija się okoliczności nie mające znaczenia dla prawnej kwalifikacji czynu, pomija się też postępowanie dowodowe wobec np. osób zmarłych, czy tych których sprawy są wyłączone do odrębnego procesu. Ważniejszą jednak kwestią jest to, że sprawy sądowe, interesujące historyka, są zazwyczaj również przedmiotem zainteresowania (i oddziaływania) władzy, dążącej — na różnych etapach postępowania karnego — do skierowania go w kierunku korzystnym dla polityki sprawującego władzę ugrupowania. Miałem okazję już ten problem zasygnalizować — ku zupełnemu zresztą niezrozumieniu autora recenzowanej wówczas pozycji — pisząc o książce Piotra Gontarczyka, poświęconej pogromowi przytyckiemu.

Ta tendencja do politycznego oddziaływania powoduje, że do źródeł tego rodzaju należy podchodzić ze szczególną ostrożnością, z założeniem, że mogą one być w mniejszym lub większym stopniu zmienione, zgodnie z aktualnymi potrzebami politycznymi. Jak wykazało to śledztwo Instytutu Pamięi Narodowej, zakończone w 2004 r., w dokumentacji prokuratorskiej i sądowej dotyczącej pogromu kieleckiego dokonano takich fałszerstw, że z punktu widzenia prawa karnego procesowego stanowią one podstawę do wzruszenia prawomocnych wyroków z 1946 r. Taka konstatacja powinna stanowić dla Autora sygnał, iż opieranie się na tych źródłach wymaga dokładnej ich krytyki; niestety, w recenzowanej książce materiały sądowe przyjmowane są jako dokumenty w pełni wiarygodne.

W książce jest jeszcze wiele kontrowersyjnych stwierdzeń, na których omówienie brak już miejsca. Trudno ją nazwać książką naukową: mamy do czynienia z — doskonałą zresztą pod względem językowym i formalnym — publicystyką; celem J. T. Grossa nie było przedstawienie obrazu wydarzeń, zgodnego ze znanymi nam faktami i możliwościami ich naukowej, pełnej interpretacji — lecz przedstawienie bardzo skrajnej i osobistej wizji pewnego fragmentu dziejów polsko-żydowskich, wywołanie dyskusji na miarę tej, jaka toczyła się wokół pogromu w Jedwabnem.

Nie można do końca potępiać Autora, jak czynią to niektórzy polscy publicyści, i to niekoniecznie powiązani ze skrajną prawicą. Przez radykalność poglądów publikacja jest dobrym

punktem wyjścia do takiej, jakże potrzebnej, naukowej, a nie politycznej dyskusji o stosunkach polsko-żydowskich w pierwszych latach po II wojnie światowej. Jednocześnie J. T. Gross wskutek braku właściwego warsztatu badawczego, nieudokumentowania swych tez staje się dogodnym celem dla prawicowej publicystyki historycznej, która już od pierwszych tygodni po ukazaniu się książki w bardzo prosty sposób wykorzystuje ją w swych publikacjach: udowodnienie niesłuszności jednej ze szczegółowych tez Autora staje się pretekstem do wysuwania szeregu już innych, ogólnych antysemitycznych oskarżeń, czasem niewiele mających już wspólnego z atakowaną książką. Czas pokaże, czy aspekty pozytywne, jakie może dać dyskusja naukowa o tym jeszcze mało poznanym i rzeczywiście obrosłym mitami okresie stosunków polsko-żydowskich przeważą nad wspomnianymi wyżej aspektami negatywnymi. Autor niniejszej recenzji obawia się, że, niestety, szkód będzie więcej niż korzyści.